

sobota, 27.09.2025

Niezwykła przyjaciółka Ojca Pio

Pragnienie śmierci znalazło poczesne miejsce w duchowości Ojca Pio. Nie było ono wyrazem ucieczki od cierpienia czy rozpacz, lecz dojrzałą tęsknotą za pełnym zjednoczeniem z Bogiem. Myśl o jej bliskim nadejściu nie tylko Stygmatyka nie przerażała, lecz przeciwnie, nieodparcie pociągała...

Śmierć w rozumieniu Ojca Pio nie była końcem życia, ale przejściem do pełnej komunii z umiłowanym Bogiem. Wyznał, że pod wpływem działania Jego łaski stała się dla niego „szczytem szczęścia” i jego „przyjaciółką”. Takie jej pojmowanie ukazuje głęboki związek zakonnika ze św. Franciszkiem z Asyżu, który w swej „Pieśni słonecznej” nazwał ją „siostrą”.

Nieodparte pragnienie śmierci

Ojciec Pio przejawiał powracające pragnienie śmierci, które nie było wynikiem ciągłego stanu duchowego udręczenia czy fizycznych cierpień, ale nieodparte i nienasyconej tęsknoty za ostatecznym zjednoczeniem z Chrystusem. W liście do o. Agostina z San Marco in Lamis pisał ze wzruszeniem: „Pragnę śmierci tylko dla zjednoczenia się nierozzerwalnymi więzami z Boskim Oblubieńcem”.

Ta niedająca się niczym ukoić tęsknota za byciem w pełnej komunii z Bogiem w wieczności rodziła w nim niewyobrażalny ból. Uważał bowiem, że prawdziwe życie rozpoczyna się dopiero po przekroczeniu progu śmierci. Swoimi przemyśleniami na ten temat dzielił się z o. Benedettem z San Marco in Lamis: „Uważam, że życie doczesne jest wielkim brzemieniem, ponieważ pozbawia mnie prawdziwego życia. Wiem, dlaczego Pan przedłuża moje życie – taka jest Jego wola. Mimo tego, że czynię wysiłki, prawie nigdy nie udaje mi się wzbudzić aktu prawdziwego poddania się, gdyż mam zawsze przed oczyma ducha jasną świadomość, że tylko dzięki śmierci znajduje się prawdziwe życie. [...] O Boże, Panie mego serca, jedyne Źródło wszelkiego mego szczęścia, jak długo jeszcze będę musiał czekać, nim będę mógł – «twarzą w twarz» – cieszyć się Twoim niewypowiedzianym pięknem?”. Jako mistyk już na ziemi doświadczał przedsmaku nieba poprzez zjednoczenie z Chrystusem w modlitwie, cierpieniu i Eucharystii. Wiedział jednak, że pełnia tej jedności możliwa jest dopiero po śmierci. Dlatego mówił o niej jako „szczyście szczęścia”.

Nic więc dziwnego, że natężenie cierpienia z powodu oddalającej się godziny śmierci powodowało u Ojca Pio stan wewnętrznego rozżalenia, które przesyczone miłością do jedyne Oblubieńca kazało mu widzieć w Jezusie nie tylko dobrodzieja, ale (jak się okazuje) także okrutnika. Skarżył się zatem na Niego do swego kierownika duchowego o. Benedetta: „Dochodzi aż do tego, że nazywam Go – nie gorsz się, bardzo Cię proszę, Ojcie – okrutnikiem, dręczycielem dusz, które przecież chcą Go kochać”. Te gorzkie słowa padały z ust Ojca Pio, ponieważ Bóg nie chciał wysłuchać jego prośby i nie nawiedzał go łaską rychłej śmierci. Stąd z dnia na dzień jej pragnienie stawało się dla zakonnika niewyobrażalną katuszą.

Używając języka mistyki, w podobny sposób Ojciec Pio postrzegał także tych, którzy odradzali prośbenie Boga o śmierć lub odmawiali mu modlitwy w tej intencji. Nazywał ich okrutnikami, surowymi sędziami, a nawet tyranami. O modlących się o jego długie życie mówił, że są jego „najserdeczniejszymi wrogami”. Zaliczył do nich nawet jedną ze swoich ulubionych córek duchowych, przyszłą błogosławioną, Marię Gargani, do której napisał: „Ty także wpisałaś się na listę osób, których nie umiałbym inaczej nazwać niż serdecznymi nieprzyjaciółkami. To właśnie one przed Jezusem Chrystusem przedłużają moje najsmutniejsze wygnanie. Niech On Ci

przebaczy, bo ja tylko w Nim potrafię Ci wybaczyć!”.

W podobny sposób zakonnik zwracał się do Raffaeliny Cerase, która nie chciała mu wyświadczyć „jałmużny miłości”, błagając Boga o jego rychły zgon. Stąd też nadał jej miano „morderczyni”, gdyż zabijała w nim nadzieję na szybkie spotkanie z Oblubieńcem w niebie. Wyraził to w liście do niej skierowanym: „Podczas, gdy podziwiam i chwałę Twoją szczerość, wiedząc, że nie poczuwasz się do tego, by błagać Oblubieńca dusz, aby zerwał więzy, które trzymają mnie przywiązane do ciała, jednak nie mogę ukrywać faktu, że ta nowa wiadomość jest mieczem, który przeszywa moje serce i powoduje agonię. Ach, dlaczego odmawiasz mi tej jałmużny miłości? Nie odważam się nazwać Ciebie okrutną, ponieważ byłaś szczerą, ale na litość Boga Wcielonego, czyń wysiłki, aby robić to w przyszłości; w przeciwnym razie staniesz się morderczynią. Będę sam w błaganiu o takie zakończenie!”.

Tęsknota za spotkaniem z Bogiem w wieczności była tak ogromna, że w jednym z listów Ojciec Pio napisał o swoich eschatologicznych przypuszczeniach: „Myśl o śmierci bardzo mnie pociąga i przeczuwam, że wkrótce umrę”. Jednak tak się nie stało. Bóg miał bowiem dla niego inne plany. Możliwe, że gdy pisał te słowa, w swej duszy już doświadczył przekroczenia doczesności.

Tracenie życia dla bliźnich

Wkrótce Ojciec Pio odkrył, że nosi w swym sercu dwa gorące pragnienia, które stały do siebie w opozycji i rodziły w nim dręczącą rozterkę. W jednym z listów wyznał: „Pragnienie, by żyć i być pożytecznym dla braci na wygnaniu oraz pragnienie śmierci, aby zjednoczyć się z moim Oblubieńcem. Te dwa pragnienia męczą moją duszę i pozbawiają mnie głębokiego wewnętrznego spokoju”. Odtąd będzie zmagał się z jednoczeniem obu tych pragnień, umierając każdego dnia dla Boga i dla bliźniego w potrzebie.

Po wielości dzieł miłosierdzia, jakie po sobie pozostawił, wyraźnie widać, że dla ubogich i cierpiących Ojciec Pio był gotów zrezygnować ze wszystkiego, aby przyjść im z pomocą. Podobnie było z jego miłością do grzeszników. Niestety, niemożliwość zdobycia wszystkich dla Boga rozdzierała mu serce i popychała go w ramiona śmierci, która „nigdy nie zabija”. O swoim bólu pisał do o. Benedetta: „Co do moich braci? Niestety! Jakże często – by nie powiedzieć – zawsze, muszę z Mojżeszem mówić Bogu-Sędziemu: albo przebaczone temu ludowi, albo mnie wymaż z księgi życia. Jakże trudno jest żyć sercem! Trzeba umierać w każdym momencie śmiercią, która nigdy nie zabija, by żyć, umierając i umierać, żyjąc.

W podobnym tonie pisał także do o. Agostina, dzieląc się z nim swoim cierpieniem spowodowanym gorącą miłością do potrzebujących. Paliła go ona jak ogień i domagała się ofiary z własnego życia. Wyznał: „Dla duszy rozpalonej miłością Bożą przychodzenie z pomocą bliźniemu jest swego rodzaju gorączką, która ją powoli trawi. Tysiąc razy oddałaby życie, gdyby mogła przyczynić się do tego, aby nawet tylko jedna dusza oddała większą chwałę Panu. Także ja odczuwam, że ta gorączka mnie trawi. [...] Ja również, podobnie jak te dusze, tęsknię, aby zakończyć moje życie, by przyjść z pomocą bliźniemu i dla chwały Bożej”.

To doświadczenie tracenia życia dla bliźniego było dla Ojca Pio wręcz miazdzące. Podobnie nie potrafił pogodzić się z myślą, że nie uda mu się pomóc materialnie i duchowo wszystkim biednym i grzesznikom, którzy prosili go o taką pomoc. Bezsilny w swej bezradności pytał samego siebie: „Kto uwolni mnie z tego śmiertelnego życia, od tych dwóch sprzecznych z sobą skrajności, które mnie zadręczają i wyniszczają?”. Trudno bowiem było mu „żyć, umierając i umierać, żyjąc”. Dopiero po pewnym czasie zrozumiał, że śmierć i życie dadzą się pogodzić. O swoim odkryciu napisał: „Nie mam innego pragnienia jak tylko to, aby umrzeć lub kochać Boga, albo śmierć, albo miłość, ponieważ życie bez miłości jest gorsze od śmierci, a dla mnie byłoby bardziej nie do wytrzymania niż to, w

którym trwam obecnie”. W tych słowach wyraził swoje głębokie przekonanie, że śmierć, której tak pragnął i szukał, odnalazł w ofiarnej miłości. Ona stała się jego życiowym programem.

Umieranie mistyczne

W swoim kapucyńskim powołaniu Ojciec Pio chciał być wierny Bogu za wszelką cenę, nawet za cenę życia.

Źródło:

<https://www.niedziela.pl/arttykul/116681/>